

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Niedziela.

Spuściła się z góry
Święta Niedziela,
Z za różowej chmury
Słonko wystrzela.
Wiatr kołysze kłoski
Zielonej niwy,
Lata w koło wioski
Anioł życzliwy,
I łąkom, gdzie kwiatki,
Wieści udziela:
„Radujcie się, dziatki,
Dzisiaj niedziela!”

Trawka pełna rosy
Czeka na stada,
Ryczy w niebogłosy
Oborka rada.
Sute, dzięki Bogu,
Pastwisk obszary;
Trąbi w trąbkę z rogu
Pastuszek stary;
Za wsią sterczy z drzewa
Krzyż Zbawiciela,
Ptaszek na nim śpiewa:
„Dzisiaj niedziela!”

Pod Jankową chatą
Skrzypi kolasa,
Dziatwa czując lato,
Po dworze hasa.
A Janek otwiera
Zamek śpichlerza,
Na targ się wybiera,
Zboże odmierza.
Już i żniwo blisko..
To go ośmiela
Jechać w targowisko,
Bo dziś niedziela!

Licha gopodarka:
Grosza potrzeba,
Nie zostało ziarnka
Na bochen chleba.
Żona nie ma soli,
Suszy mu głowę;
Drobna dziatwa woli
Książeczkę nową.
Toż to gościńcami
Ich poobdziela!
Dzieci! Pan Bóg z wami,
Dzisiaj niedziela!

Na wóz Janek wsiada,
Konia zacina,
Bieży za nim rada
Dzieci drużyna!
Mimo sielskie wrota
Minał krzyż klusem...
A dziatwa szczebiota:
Z Panem Jezusem!
Mówią pięć pacierzy
Do Zbawiciela,
Modły idą szczerzej,
Bo dziś niedziela!

Gdy dzieci lży ronią,
Schyliwszy czoła,
Anioł Pański dzwonią
Z wieży kościoła;
A jak dzwon uderzy
Świętym wyrazem.
To i puhacz z wieży
Jęczy z nim razem.
Kto nocną brzydotę
Jęczyć ośmiela?
Świeci słonko złote,
Dzisiaj niedziela!



Król i wójt.

Powieść z lat dawnych.

przez

Stefana Gębarskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pietka dziwił się, a towarzyszy jego dalej opowiadał: — Jak to było, że ja z samym gospodynem naszym rozmawiał, zaraz się dowiecie, tymczasem posłuchajcie, co mi się przytrafiło, kiedy wracałem pewnego razu z nad granicy węgierskiej.

Jakoś zaczęło gospodarzowi z „Pod ryby“ zaczęło się wszystko mieszać w głowie, gdyż zamiast ciągnąć dalej swe opowiadanie, umilkł i ręką zaczął trzeć czoło.

— Znowu czegoś zapomnieliście! — mruknął Pietka.

— Com miał zapomnieć!... Wstyd się przyznać, sen mnie zmorzył.

— Wiecie, że i mnie głowa zaczyna się kiwać! Urok jakiś, czy co?

Wyborne wino, kołysanie się wozu, znużenie nadzwyczaj wielkie, i czas piękny, pogodny wnet sprawiły, że obaj mężowie zasnęli, wyciągnawszy się wygodnie na słomę wysłanym wozie.

Spali tak snem kamiennym do samego wieczora.

Pierwszy ocknął się Pietka.

— Gdzie jesteśmy? — zapytał powzającego.

— We wsi Barycsy.

Okazało się, że wieś była prawie pusta, gdyż lud zbiegł z niej do pobliskiej puszczy w obawie przed nieprzyjacielem. Zaledwie na samym jej końcu znaleziono chatę obszerniejszą, w której kmiecie zebrali się na radę, wobec wciąż grożącego im niebezpieczeństwa.

Gdy się dowiedzieli od sławnego imię Rocha, że Niemcy i Czesi rozbili, że z pewnością nad brzegiem Wisły zostali wytepieni co do nogi, radość wśród zebranych zapanowała wielka, wyprawiono zaraz pachółków w głąb puszczy, aby ci, którzy tam się ukryli wśród moczarów i bagien, wracali do domów.

Ranny Stach Dąbek znalazł tutaj jak najlepsze opatrzenie. Zajęto się nim troskliwie, ułożono go na miękkim posłaniu, zasnął niebawem snem ożywczym.

Imię Roch i Pietka tego wieczora mało się co odzywali, czując wielkie znużenie. Następnego dnia również wypoczywali i dopiero pod wieczór uczuli, że dawne siły wróciły im wypoczynek wśród swoich.

— Czas nam dalej jechać! — rzekł Pietka.

— A ja bym wolał tutaj zostać, dopóki pewności jakiejś nie będziemy mieli, gdzie się znajduje pan nasz miłościwy. Przytem trzeba tutaj zostawić

u tych dobrych ludzi naszego rannego. Gdzież go będziemy z sobą wleczyli?...

Pietka uznał słuszność słów Barylki i postanowił czekać w Baryczy, dopóki o miejscu pobytu Łokietka jakiegoś pewnie nie nadejdą wieści.

Usiedli na ławie przed chatą i popijając wino, którego zapas obfity miał imię pan Roch, przyglądali się zabawom dzieci wiejskich, które goniły się dokola pobliskiej stodoły; wyglądały one, jak białe motyle w płóciennych swych koszulkach.

Gospodarz z „Pod ryby“ rozgadał się i opowiadał Piętce swoje ciekawe przygody.

— Nie każdemu się mogło to, co mnie wydarzyć w życiu. Ktoś inny mógłby tysiąc lat żyć i nie doświadczyłby czegoś podobnego!... Zaczęło się to przed kilku laty. Posłuchacie?

— Ba! z całą ciekawością posłucham, toć chcę dla naszego pana życie poświęcić... Wszystko, co o nim mi opowiecie, wdzięcznie wysłuchanem będzie.

— Otóż słuchajcie. Pamiętam, jak teraz wieczór był pogodny. Siedzę przed gospodą moją, a tu zbliża się do mnie miły sercu sąsiad Gerko i powiada: „Wiedcie, u mnie księżna pani, królowa zamieszkała, jeno o tem nikomu ani słowa“. — Ja się zerwałem na równe nogi. „Wczoraj—mówił Gerko—ciemną nocą, na prostym wozie z jedną jeno panią służebną przyjechało i w opiekę mi się oddała“. Zdaje mi się, że święta jakaś wstąpiła w moje progi“. Ja z podziwu wielkiego o małym od zmysłów nie odchodziłem, a on mówi: „Nie wtajemniczałbym was w te sprawy, choć wam ufam, jak samemu sobie, gdyby nie to, że dziś pomocy waszej potrzeba mi będzie“. I usiadłszy przy mnie, wziął mnie za rękę i w oczy patrząc, wyznał, że w nocy zapuka do gospody mojej pewien pielgrzym ubogi i każe się zaprowadzić do jego domostwa. „Bądźcież w pogotowiu i przyjmijcie go sercem szczerem, bo będzie to pan nasz, będziecie gościli nie zwyczajnego pielgrzyma, jeno Piastę, gospodyna miłego. Czasy przyszły gniewu Bożego na kraj nasz, pan miłościwy zamiast w majestacie królewskim, w siermiędze kmieci lub pielgrzymiej tułać się musi. Panią miłościwą dziś przybędzie odwiedzić, której w łzach dnie i noce schodzą“. Jakoż tak się stało, jak mówił mój sąsiad, zapukał dostojny pielgrzym do gospody mojej. Padłem mu do nóg, no podniósł mnie, posiłku zażądał i kazał się prowadzić do chaty Gerki. Tam z żoną padli sobie w objęcia. „Trzeci już dzień nie jadłem nic, ani piłem, oprócz kawałka suchego chleba i wody źródlanej“ — rzekł pan, siadając na ławie. Zaledwie posilił się trochę, z miłościwą panią porozmawiał, umacniając ją w męstwie i wytrwałości, kiedy wstał naraz i pożegnał się z nami. „Nieprzyjaciół czuwa, na moją głowę nałożył cenę złota—odchodzę, a ty żono, ufaj Bogu!“ I odszedł, ale często wracał, to raz w pielgrzymich, to znów w kmieciach szatach. Stach Dąbek służył wówczas

u mnie za pacholka. I zdarzyło się, że chłopaka tego posłałem raz z polecenia księżej pani do Krakowa, ażeby dowiedział się, co tam słychać w stolicy o królu, albowiem rozeszły się były pogłoski, że Niemcy schwytali pana i skarcić zamierzali. Staszka w drodze ludzie Boskowica schwytali i ostrzygli mu głowę, na pacholka wzięli. Musiał im się wysługiwać, a swoją drogą wyglądać co ruchłej okazji do ucieczki od nieprzyjacieli. No, i Bóg zdarzył, że ten pacholek dostał się do oddziału, który schwytał pewnego razu mieszczanina Gerkę i jego córkę, a co najgłośniejsza księżną Jadwigę, gdy wybrali się w okolice Ojcowa, w których ukrywał się pan nasz. Nie nie byłoby wtedy księżnej Jadwigi ocaliło z rąk niemieckich, gdyby nie ów pacholek, dziś rycerz, no, i gdyby nie zaprawione usypiającym zieleń wino, którego-m Niemcom dał się napić. Bo trzeba wam wiedzieć, że zniezbudanych wyroków Bożych akurat dnia tego wracałem z Węgier do Radziejowa ze świeżem winem.

Tu jegomość Roch opowiadał o cudownem prawie uwolnieniu z rąk niemieckich księżnej Jadwigi, w czem głównie Stach przyszedł wówczas z pomocą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Wygnańcy w lesie.

Powieść z angielskiego

przez R. M.

(Ciąg dalszy.)

Obok kilku jeszcze innych gatunków małp, które zgromadziły się dokoła bertolecji, znajdowały się tam papugi, ary i wiele innych ptaków owocożernych. Nareszcie orzeł pławił się w powietrzu, oczekując na sposobność porwania której paki albo kapibary.

Podróżnicy nasi, ukryci starannie w krzakach, przyglądając się ciekawie zgromadzonym pod bertolecją zwierzętom, spostrzegli wkrótce, że wszystkie one nie stoją pod samem drzewem, ale umieściły się dokoła niego w pewnem oddaleniu. Niebawem wykryto przyczynę tak niezwyklego zachowania się: Oto nagle jeden z olbrzymich owoców bertolecji spadł z drzewa z potężnym hukiem. Usunięcie się zwierząt było więc zrozumiałe, olbrzymi ten orzech, spadając z wysokości czterdziestu i więcej łokci, mógł na miejscu zabić człowieka. Indyanie, w czasie zbioru orzechów brazylijskich, podchodzą pod drzewo, przykrywając się drewnianymi zasłonami, nie jest to bowiem

igrzyską dziecinną dostać takim orzeszkiem w głowę!

Upadek pierwszego owocu towarzystwo powitało okrzykiem radości. Skorupa otaczająca jądro, miała grubości około trzech cali i była niezmiernie twardą. Ludzie rozłupują ją z pomocą siekiery.

Jakże więc poradzą sobie zwierzęta?

Ptaki częściej małp nie zajmowały się tem wcale, do roboty zabrały się gryzonie i kapibary. One to przegryzły ostremi zębami skorupę, z której wysypały się trójkątne ziarna i wnet ptaki i małpy rzuciły się ku nim i rozdrapały w jednej chwili, nie zostawiając pracownikom gryzoniom ani jednego ziarna. Tymczasem posypało się więcej orzechów, a ptaki i kapibary pospieszyły znowu pracować dla innych. Wszakże niektóre małpy nie próżnowały także. Jak tylko z drzewa spadł orzech, wybierały z pomiędzy siebie jedną, która biegła pod drzewo i tocząc orzech przed sobą, pędziła, jak mogła najprędzej, okazując przy tem przestrach nie mały. Ale gdy raz przekroczyła niebezpieczny krąg, towarzyszyński podbiegały do niej i wspólnymi siłami rzucały orzech o kamień. Czasem, gdy skorupa nie była zbyt twardą, udawało się im rozbić w ten sposób orzech, w przeciwnym razie oddawały go pakom do przegryzienia, a następnie ziarna im odbierały. Na szczęście urodzaj w tym roku był obfity i można się było spodziewać, że każdy z biesiadników będzie mógł dobrze się pożywić.

Ale nagle straszliwy ryk rozległ się w bliskości, zagłuszył wszystkie inne głosy i położył koniec radosnej biesiadzie: był to ryk jaguara! Już słychać było trzask łamanych gałęzi wśród krzaków, przez które przedzierał się ten wspólny nieprzyjaciół wszystkich zgromadzonych tu zwierząt.

W mgnieniu oka polanka opustoszała; kapibary skryły się pod wodę, paki uciekły do swych nor, małpy wdrapały się na wierzchołki drzew, a ptaki odleciały — pod bertolecją pozostały tylko lupiny orzechów.

Podróżnicy nasi pospieszyli do swego obozu, dokoła którego rozpalili ognisko i utrzymywali je do rana, a groźny ryk jaguara budził ich często wśród nocy.

Żółwie i ich jaja.

Następnego dnia wieczorem wylądowano na lawicy piaszczystej, która na kilka wiorst ciągnęła się wzdłuż rzeki. Piasek był niezmiernie drobny i suchy, tak służył im za wygodne posłanie, ale z powodu zupełnego braku drzewa, nie można było w ciągu nocy utrzymywać ogniska, a tę parę drewniaków, przy których ugotowano wieczorze, już się dopalały. Należało więc pilnie czuwać podczas nocy, bo niejedno niebezpieczeństwo grozić mogło śpiącym.

Jak zwykle pierwsze parę godzin miał czuwać Leonek. Na kupie piasku urządził sobie siedzenie i postanowił jeszcze lepiej spełnić swoje zadanie, niż owej nocy, gdy się stała przygoda z wampirem. Podczas pierwszej godziny nie czuł znużenia, ale powoli powieki zaczęły mu ciężać, i sen niezwyciężony ogarniał. Ani skrapianie się wodą, ani inne środki nie pomagały — chłopak zasnął snem głębokim.

Spał tak blisko pół godziny, gdy nagle piasek usunął się z pod niego i Leonek stoczył się na bok z pagórka. Obudzony tak gwałtownie, zerwał się zawstydzony swą słabością, obejrzał się dokoła, czy nic nie zagrażało śpiącej rodzinie.

Z początku nie dojrzeć nie mógł, ale przypatrując się baczniej, zobaczył tuż obok siebie na piasku dwoje niewielkich, błyszczących oczu, zwróconych ku sobie, nieco opodal świeciły także podobne oczy, a im więcej wzrokiem obejmował przestrzeni, tem więcej widział oczu świecących tak, że cała lacha piaszczysta, aż do rzeki, pokryta była owemi gorejącami, jak ogniki, żrenicami. Oczy te zdawały się być osadzone w głowach podobnych do węzowych. Przy dogorywającym świetle ogniska Leonek rozpoznał, że głowy te wychodziły z ciał płaskich, owalnego kształtu, od których promienie księżyca odbijały się, jak od tysiąca poruszających się luster.

Leonek, który nie podobnego w życiu swem nie widział, zawołał Guapa na pomoc. Głos jego obudził rodziców, a jednocześnie spłoszył dziwne stworzenia, które setkami wskakiwały do rzeki, z kądem widocznie wyszły.

— Żółwie — rzekł Guapo krótko i węzłowato, jak zwykle,

— Po co one tu przyszły? — zapytał ciekawie Leonek.

— Zapewnie dla tego, aby złożyć swe jaja — odpowiedział Guapo. — Robią to one corocznie.

— Ale czy one nas nie ukąszą? — pytał dzieci dalej.

— Co do tego to możecie być zupełnie spokojni. Żółwie te są zupełnie nieszkodliwe. Należą one do jednego z największych gatunków w gorących krajach Ameryki. Gromadzą się co rok o jednej porze w niezmiernej ilości, jak to przed chwilą widzieliśmy, i wyszukują sobie stosownego miejsca do złożenia jaj. Zwykle na ten cel wybierają piaszczystą wyspę, albo łachę piasku, którą przedtem dobrze obejrzą, wyściabiając głowy z wody. Następnie podczas nocy wychodzą na brzeg tysiącami; każda samica, gdyż te wszystkie są samice, wykopuje za pomocą tylnych nóg jamę dużą i dosyć głęboką i składa w niej od 70 do 120 jaj nieco większych od gołębi, a nieco mniejszych od kaczych. Jaja te przykrywa starannie piaskiem, oklepuje, aby nic nie zdradzało ukrytego pod nim skarbu. Poczem cała rzesza

żółwi powraca do rzeki pozostawiając wygrzewanie jaj promieniom słonecznym.

Po sześciu tygodniach małe żółwie wypelzają z piasku i natychmiast spieszą do wody. Początkową zamieszkują one płytkie stawy i jeziora, które nieraz bardzo są odległe od miejsca ich urodzenia. Dotąd jest zagadką, jakim sposobem one tam trafiają, niektórzy utrzymują, że widzieli stare samice, prowadzące małe do jezior.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Wyrazów 8. Początkowe litery składają nazwisko bajkopisarza polskiego, a końcowe litery składają nazwę miasta polskiego. Sylaby: Ra-Sos-Ja-Krew-ka-Kra-na-ków-A I maj-za-mur-Cze-wa-jasz-sła.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Miasto.
- 2) Miejsce skaleczone na ciele.
- 3) Rzeka w Azji.
- 4) Przyprawa do potraw.
- 5) Prorok izraelski.
- 6) Imię żeńskie.
- 7) Materya, wchodząca w skład organizmu człowieka.
- 8) Wyspa w Ameryce.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 7.

I.

		W	A	M	
	M	A	T	K	A
M	A	T	E	J	K O
	D	A	J	L	A
		O	K	A	
			O		

II.

Ko — ma — ry.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 7 „Aniola Stróża“ nadesłali Agnieszka Szypniewska i Waleria Plötzing z Pr. Dąbrówki.

